

PRZYPADEK tenora

Nie skończył szkoły muzycznej ani nie chciał być śpiewakiem. Światowej sławy tenor **GIANCARLO MONSALVE** karierę zawdzięcza swojemu talentowi i kilku niezwykłym przypadkom.

ELLE W Chile jest Pan gwiazdą?

GIANCARLO MONSALVE Jestem ambasadorem kulturalnym swojego miasta Valparaíso. Nie lubię pojęcia „gwiazda”. Wolę „artysta”.

ELLE Valparaíso to miasto artystów. Odziedziczył Pan talent w genach?

G.M. Mój ojciec jest w Chile znanym projektantem ubrań i fryzur, stylizuje modelki na pokazy. Mama jest gospodynią domową, mam jeszcze dwie siostry, jedna jest poetką. Ja też chciałem być artystą. Dostałem się do Akademii Sztuk Pięknych. Ale lubiłem mieć pieniądze, więc pracowałem jako sprzedawca telefonów komórkowych i menedżer w biurze podróży. Wszystko, co zarobiłem, wydałem na swoją pierwszą płytę pop.

ELLE Jak to pop?!

G.M. Jako 22-latek nagrałem na CD dwie piosenki. Słodko brzmiące, o miłości. Wysłałem je do każdej stacji radiowej. Któregoś dnia zabrakło mi pieniędzy na autobus, ale kierowca zgodził się podwieźć mnie za darmo. Siedzę kompletnie pokonany w tym autobusie i nagle słyszę, że w ra-



Giancarlo z żoną, Anną Marią, aktorką i tancerką. Poznali się podczas przedstawienia „Carmen”, on śpiewał, ona tańczyła.



Podczas warszawskiej premiery „Don Carlosa”.

diu słuchaczka prosi o moją piosenkę „Tak blisko, tak daleko”. Wtedy postanowiłem jechać do Santiago, do producenta, który zgodził się nagrać moją muzykę. Najpierw wysłał mnie na trzy miesiące do konserwatorium, żeby się nauczyć podstaw muzyki. Tam usłyszała mnie nauczycielka Nora Lopez i zaproponowała stypendium. Ale odmówiłem, miałem przecież kontrakt na płytę pop, co mnie obchodzi jakaś opera.

ELLE Jak Pana przekonała, żeby zrezygnować z kariery gwiazdy pop?

G.M. Zaproponowała, że nauczy mnie dwóch arii, po których będę potrafił zaśpiewać wszystko. Pop też. Świetny interes, pomyślałem. Po dwóch miesiącach zabrała mnie do Argentyny, do Teatru Colón w Buenos Aires, na koncert swojego znajomego, bardzo znanego dyrygenta Mario Perusso. To była moja pierwsza wizyta w operze. Okazało się, że trwają przesłuchania. Maestro ucieszył się na mój widok, moja nauczycielka najwyraźniej mu o mnie opowiadała. I poprosił, żebym już zaczynał. Nagle, jak spod ziemi, pojawiła się pianistka, a ja ciągle nie mogłem uwierzyć, że tu jestem. Chciałem uciekać! Ale zaśpiewałem. Maestro powiedział: „Za dwa lata be-

dziesz śpiewał w operze”. Moją kolejną nauczycielką była Mirella Freni, legenda włoskiej opery. To były kursy indywidualne. Możesz mieć wszystkie tytuły i dyplomy szkół, ale w końcu i tak cię poproszą: „Dobrze, a teraz niech pan zaśpiewa”. I to jest przepustka na sceny świata.

ELLE Do Warszawy przyjechał Pan z żoną. Wszędzie razem jeździecie?

G.M. Tak. A czasem, jeśli koncert odbywa się w Europie, w podróż zabieramy też naszego psa! Czujemy się trochę jak Cyganie, ale lubimy to. Więcej czasu spędzam na lotniskach i w hotelach niż w domu. W zeszłym roku śpiewałem dla sultana Omanu. Byłem też w Indiach, w Bombaju. W Korei i Egipcie. Każda taka podróż mnie wzbogaca. Podczas jednego z wyjazdów, w operze w Lubece, poznałem swoją żonę.

CHILIJSKI tenor przyjechał do Warszawy na zaproszenie Teatru Wielkiego, gdzie zaśpiewał tytułową rolę w operze Verdiego **DON CARLOS**. Ma 35 lat, występuje na największych scenach świata.